

SOBOTA 4 KWIEŃNIA 1931

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Przyjemny obowiązek

Chrystus nam zmartwychwstał!



Bez klótni i nienawiści Świata Czechosłowacji

PRAGA, 3.4. Dziś ogłoszony będzie w Czechosłowacji t. zw. „pokój świąteczny”. Podczas świąt prasa nie będzie zamieszczać artykułów polemicznych, a na zgromadzeniach wygłoszone będą odczyty jedynie o treści humanitarnej.

Bunt marynarzy w twierdzy sowieckiej

RYGA, 3.4. Z Leningradu donoszą, iż w Kronsztadzie oddział marynarzy powracający do koszar z wiecu urządzanego na cześć przybyłego z Moskwy Unszlichta, potłukł po drodze wszystkie szyby w morskim klubie partyjnym i zdemolował lokal morskiej jaczeki komunistycznej. Silny oddział GPU, zlikwidował zażęcie, dokonywując szeregu aresztowań.

Wszystkim Czytelnikom i przyjaciółom życzenia wesółych świąt składam

REDAKCJA.

Święto wielkanocne, święto Zmartwychwstania Pańskiego, będące dnem triumfu życia nad śmiercią, stało się w tradycji świata chrześcijańskiego zarazem świętem wiosny, świętem odradzającej się w sercu naszym nadziei.

Niedarmo obchodzimy tę uroczystość na tle budzącej się przyrody, w krasie pól, świeża zieleniących runia, w blasku słońca, które, jak dzwon, zawieszony w niebiosach, śpiewa radosne Alleluja!

Alleluja!... powtarzają dzwony wszystkich kościołów, zlewając głosy swe w chór modlitwy i dziękczynienia.

Alleluja!... — wtórują dzwonom serca człowiecze, odnajdując w sobie moc zmartwychwstania, cudowną moc odrodzeń, wiodących ludzkość w coraz wyższe progi ideału!

Alleluja!... Syn Boży wstał z grobu i umęczonemu światu przez kazał wielką wiarę w zwycięstwo Prawdy, w Zmartwychwstanie — symbol Nowego Życia.

Alleluja!

Dziś urzędowanie do 12-ej

Urzędowanie we wszystkich urzędach państwowych trwać będzie w dniu dzisiejszym do godz. 12-ej w południe. Normalne urzędowanie wznowione będzie we wtorek, 7 b. m.

Płoną wielkie lasy podpalone przez dzieci

BRUKSELA, 3.4. — Wskutek nieostrożności dzieci, wybuchł pożar lasu w okolicach Gaume. Ogień niszczy olbrzymie przestrzenie lasów. Straty są olbrzymie.

B. dyktator Litwy przed sądem

RYGA, 3.4. — W dniu 22 b. m. w Tiumgwanach na Litwie rozpatrywana będzie sprawa byłego dyktatora, Waldemara i współpracownika gazety „Lietuvos Aidas”, Alfreda Dedeli za stawianie oporu urzędnikom pełniącym swe obowiązki.

DZIŚ 12 STRON

Niebywały skandal w świecie literackim

Sfałszowanie noweli Stefana Żeromskiego

Wczoraj rozeszła się wiadomość o niebywałym skandalu literackim, jaki się zdarzył w ostatnich dniach.

Oto organ P.P.S. C.K.W. w Krakowie „Naprzód” sfałszował dla celów agitacji partyjnej nowelkę „Ananke” jednego z największych pisarzy Polski Stefana Żeromskiego.

„Naprzód” naiwnie pisze, że po dokonaniu drobnej zmiany, nowelka będzie dziś tak samo aktualna jak przed 35 laty.

Nowelka opiewała dzieje małżeństwa, które rozeszło się na skutek tego, że mąż przeszedł na prawosławie.

W nowelce, z powodu cenzury rosyjskiej zdanie zmienione w „Naprzodzie” brzmiało: „Przyjechałem nad ranem,

Świat polityczny opuścił stolicę

P. Prezydent Rzplitej wyjechał na okres świąteczny do Spaly.

Marszałek Piłsudski spędzi święta wraz z rodziną najprawdopodobniej w Sulejówku.

Marszałek Senatu p. Raczkiewicz wyjechał do rodziny w Wileńszczyźnie.

Marszałek Świtalski przypuszczalnie spędzi święta w Warszawie.

Premier Sławek pozostaje przez święta w Warszawie.

Minister Składkowski wyjeżdża na święta do Gdyni, zaś minister Boerner — do Zakopanego.

600 aeroplanów włoskich wzbię się razem w powietrze

RZYM, 3.4. — Włoski minister lotnictwa Balbo przedstawił Mussolinemu projekt wielkich manewrów powietrznych, które odbyć się mają w sierpniu b. r. z udziałem 600 samolotów.

Radio niemieckie obiecuje zaprzestać agitacji przeciw Polsce

Dyrekcja „Polskiego Radia” i dyrekcja radia niemieckiego ustaliły, że na przyszłość będą w swych programach unikały w dziedzinie politycznej, religijnej i ekonomicznej wszystkiego, co by naruszało ducha współpracy międzynarodowej.

Czy tylko Niemcy zechcą zastosować się do tego przyrzeczenia i zaprzestana antypolskiej agitacji przez swe radiostacje?

Dni świąteczne zapowiadają się pomyślnie

Dzisiaj, w sobotę, czeka nas raniem nieco niepokoju, które jednak ustąpią dzięki postawieniu na swoim i romantycznym nastrojom. Wieczór zapowiada się bardzo pomyślnie.

Pierwszy dzień świąt przynosi skłócenie, harmonię i podniosłość myśli.

W drugim dniu świąt objawi się nastroj zwiększonej aktywności i przedsięwzięcia, choć ranek może przynieść rozczarowania i zawody. Wieczór zapowiada się nader dodatnio.

zawolałem żonę i mówię jej tak

Owo „tak a tak” miało zastąpić niedopuszczone przez cenzurę ro-

Śmierć i zaraza hulają

w nieszczęsnej stolicy Nicaragui

NEW YORK, 3.4. — Donoszą z Nicaragui, że nie udało się dotychczas zaopatrzyć ludności leżącej w gruzach stolicy w wodę, wobec czego zaczynają się tam szerzyć choroby zakaźne. Groźną sytuacją powiększa fakt, iż trzęsienia ziemi po-

wtarzają się nieustannie. Wysilił opanowania pożaru spełży na niczym. Od dziś zwłoki nie będą chowane we wspólnych mogiłach, lecz na miejscu oblewane wapnem i zasypywane ziemią.

Straszna śmierć chłopca w ataku wścieklizny

W szpitalu Jana Bożego w Warszawie zmarł w okropnych męczarniach 14-letni Mieczysław Kościński, syn bezrobotnego wyrobnika. Przed miesiącem Kościński idąc do szkoły został pogryziony przez jakiegoś psa. Ponieważ istniało podejrzenie, że był to pies wściekły, ojciec za prowadził chłopca do szpitala

św. Ducha. Lekarz szpitalny nie zastosował jednak zastrzyków zapobiegawczych, ograniczając się jedynie do nałożenia opatrunku.

To zaniedbanie lekarza wydało okropne rezultaty. Przewieziono chłopca do Jana Bożego, gdzie mimo ratunku zmarł w następnym ataku.

Upadłość Banku Handlowego w Łodzi pociągnie za sobą liczne bankructwa

ŁÓDŹ, 3.4. Niespodziewane ogłoszenie upadłości Banku Handlowego w Łodzi wywołało panikę wśród kół przemysłowych i handlowych. Krach Banku Handlowego pociągnie za sobą bankructwa rozmaitych przedsię-

biorstw łódzkich. Naczelnny dyrektor banku p. Gordowski jeździł przed 10-ma dniami do Londynu, by uzyskać poważniejsze kredyty dla uzdrowienia banku, — misja ta jednak nie powiodła się.

Wykoleiły się dwa pociągi jeden za drugim w tem samym miejscu

Na szlaku Lyntapy — Królewszczyzna w dykcji kolejowej wileńskiej, pomiędzy stacjami Postawy — Woropajewo, znajduje się pechowe miejsce, gdzie w ciągu doby wykoleiły się dwa pociągi. W pociągu Nr. 551 wykoleił się wagon

osobowy; ruch musiano przerwać na 6 godzin.

W półtojej godziny po wznowieniu komunikacji w tem samym miejscu wypadły z szyn trzy wagony poc. osobowego Nr. 512. Przerwa w ruchu trwała 7 godzin.

Tajny bank lichwiarski wykryty w Tarnopolu

LWÓW, 3.4. Policja śledząca wykryła w Tarnopolu tajny bankierski, należący do Jakóba Tresurowa. Bank nie posiadał stałego lokalu, buchalteria jednak była prowadzona w orowo. Stwierdzono, że obrót ban-

ku od czasu założenia wyniósł 608.995 zł. Tresurow inkasował pieniądze, dyskontował weksle, udzielał pożyczek na lichwiarskie procenty i t. p. „Bank” zlikwidowano, sprawę przekazano sądowni.

Tajemnica żony dwu mężów

Baron Karol Hammer zmusza swą kochającą żonę Zofię do poślubienia bogatego przemysłowca Zygmunta Jaworskiego, a którego zdyskontował fałszywe weksle na 300000 zł, a w noc poślubną wiaśnieje się do ich mieszkania i za cenie milczenia otrzymuje swe weksle. Nazajutrz Jaworski wraca z pewnej wizyty na ul. Mazowieckiej otruty morfina. Komisarz Kubiak aresztuje Hammera, lecz baron ustala swoje „alibi”. Komisarz jedzie z wywiadowcą do mieszkania niejakiej Januży Wolskiej na Mazowiecka. Mieszkanie jest puste — Wolska zaknebla. Teraz Kubiak spieszy do lekarzy do Jaworskiego. Tymczasem baron po uwolnieniu go z aresztu, jedzie również do Jaworskiego i wymusza od niego część za milczenie, poczem mija w drzwiach wchodzącego komisarza, któremu Ja-

worski opowiada następnie, że został otruty przez swą dawną kochankę Wolską.

Baron po zdobyciu fałszywego paszportu wchodzi do pokoju Boruckiego. Wynika między nimi gwałtowna sprzeczka, w czasie której Hammer zabija Boruckiego ciężkim przyciskiem i zatrzeć ślady, ucieka przez okno, by po paru godzinach wrócić z uliczną dziewczyną. Tegoż dnia wieczorem baron wyjeżdża do Gdańska.

Po powrocie Zofii do zdrowia, Jaworski sprowadza ją do domu. Pewnego dnia trawiona tęsknotą za dzieckiem Zofia pisze list do opiekunki małej Jadzi i otrzymawszy odpowiedź wolała do siebie męża. Jaworski podnosi list z podłogi, a w tej chwili Zofia wydaje okrzyk przerażenia. (Dalszy ciąg na str. 10-ej).

syjska, „że przeszedłem na prawosławie”

„Naprzód” zaś napisał: „zawolałem żonę i mówię jej odrazu, że wstąpiłem do „Strzelca”.

Medyczne barbarzyństwo wywołało oburzenie w świecie literackim, a wdowa po wielkim pisarzu, p. Anna Żeromska, zwróciła się do jednego z wybitnych adwokatów w Warszawie, by w jej imieniu wytoczył sprawę redakcji „Naprzodu” o pogwałcenie prawa autorskiego. Artykuł 61 ustawy o prawie autorskiem karze tego rodzaju przepięstwa świadomego sfałszowania tekstu grzywna do 10 tysięcy złotych, aresztem do 6 miesięcy lub też obiema karami łącznie.

Zator na Bugu grozi powodzią

Na Bugu pod wsią Budrele, w powiecie Sokółskim utworzył się duży zator, który stwarza groźbę powodzi. Pod Prostynią i pod Małkinią zator jeszcze trwa, natomiast pod Bramszykiem lody posuwają się w dół rzeki.

Cała wieś poszła z dymem

ŁÓDŹ, 3.4. W jednej z zagród w osadzie Biskupia Wola pod Łodzią, wybuchł pożar. Wskutek silnego wiatru wkrótce cała osada stanęła w płomieniach. Spłonęło doszczętnie 16 zagród wraz z inwentarzem. Szkody sięgają sumy pół miliona zł.

Zesłanie republikanów za udział w buncie

TARAGONA, 3.4. Podoficerowie i żołnierze, skazani na osiedlenie za udział w buncie w Jaca odpłynęli dzisiaj na miejsce przeznaczenia, żegnani owacyjnie przez tłumy, wznoszące okrzyki „Niech żyje republika!”.

Z Warszawy do Grecji na polskich samolotach

SOFJA, 3.4. Misja polska, prowadzona przez płk. Filipowicza, przybyła tu dziś aeroplanem.

Misja zamierza nawizować z czynnikami rządowymi rokowania, celem stworzenia komunikacyjnej linii lotniczej Warszawa — Bukareszt — Sofja — Saloniki, która obsługiwana będzie przez aeroplany polskie.

Pogoda na dziś:

Dość pogodnie. W nocy kilkunastopiętność przymrozi. Dniem temperatura miejscami do 5 stopni. Slabe wiatry wechodnie.

Czytajcie „KINO”
Cena 50 gr.

Wiosna w ogrodzie zoologicznym

Narodziny niedźwiadków, małp i drapieżników

Zwykle z wiosną rozpoczyna się w każdym ogrodzie zoologicznym seria urodzin. Co kilka dni przybywa jakiś świeży obywatel państwa zwierzęcego.

Korzystając z uprzejmości dyrektora ogrodu Zoologicznego w Warszawie, p. dr. Zabiński, składamy wizyty wszystkim szczęśliwym parom, które się w ostatnich tygodniach doczekały potomstwa.

Rozpoczynamy od **dostojnej pary niedźwiadziej**. Niedźwiadźnica Misia, która nie otrzaskała się jeszcze ze snu zimowego, pozwala oglądać swe dwie pociechy.

— Jest to dość rzadki wypadek — zaznacza p. dr. Zabiński — zwykle niedźwiadźnica w niewoli rodzi tylko jedną matkę. Te jednak czują się świetnie i choć przy urodzeniu mierzyły niecałe 15 centymetrów, z każdym dniem rosną w wagę i siłę.

Niedźwiadki nazywają się Muskwa i Tyz — i trzymają się jeszcze ciepłych matczynych kuddłów. Jednak dozorca opowiada, że wczoraj przedsiębiorczy Tyz odbył już samodzielną wycieczkę do drugiego kata klatki.

Przechodzimy **do pawilonu z małpami**. Tu oglądamy młodego dwutygodniowego pawiana, którego matka stale nosi jeszcze na piersiach.

— Waruszający jest stosunek matki do młodego — opowiada dr. Zabiński. — Małpy, które między sobą ustawicznie się biją i są naogół dość złośliwe, nigdy, w żadnym wypadku nie czynią krzywdy małemu, nawet zupełnie innego gatunku.

W tej chwili podchodzi do pawia-

WYPOWIEDZENIE PRACY

— w fabryce drutu

SOSNOWIEC. 3. 4. — Tel. wł. — Zarząd fabryki drutu Deiksla w Sosnowcu wypowiedział z dniem 1 kwietnia pracę wszystkim urzędnikom i robotnikom w liczbie 300 osób.

Wśród pracowników tej fabryki panuje ogromne rozgoryczenie, fabryka bowiem zalegała od dłuższego czasu z wypłatami. (S)

nicy — matki poważny dźwięk. Odbiera od niej młode i zamykając je troskliwie w ramionach, poczynają delikatnie kołysać. Małpeczka pomrukuje z zadowoleniem.

Zegnani wrzaskiem małpie czere dy machającej niezliczone koźły, idziemy **do oddziału drapieżników**. Puma — samiec, tak zwany lew

Teodor Sztekker mistrzem Niemiec po wspaniałych zwycięstwach w Hamburgu

HAMBURG, 3. 4. W zakończonym tutaj międzynarodowym turnieju zapaśniczym pierwszą nagrodę i tytuł mistrza Niemiec wszystkich wag zdobył znakomity zapaśnik, Mistrz Polski i Świata Teodor Sztekker.

Długą nagrodę zdobył Schmidt Westergaardt, trzecia — Leon Pinecki.

Sztekker górował nad wszystkimi przeciwnikami i zwycięstwo jego było zgóry przesądzone.

Zuchwały napad na pociąg Kolejjarze odparli bandytów

KRAKÓW 3. 4. Krakowska dyrektora kolejowa została zaalarmowana dziś rano o napadzie na pociąg węglowy nr. 6371 pod Jaworzniem na szlaku Byczyna — Katy.

Napadu dokonała banda 60 rabusiów.

Służba pociagowa nie dała się jednak steroryzować. Maszynista rozwinął szybkość pociągu.

Jednocześnie od strony stróż-

wek węglarkowych padły strzały rewolwerowe.

To zdezorientowało i przeraziło rabusiów.

Uzuli się w potrzasku. Pociąg zdawał szybkość, co paraliżowało ruchy bandy i groziło dowiezieniem jej do najbliższej stacji.

Rabusie je i w popłochu wyskakiwać z węglarek, nie dokonawszy rabunku.

Szczyt bezczelności złodziei Uspili całą załogę okrętu

BUKARESZT 3. 4. Policja rumuńska czyni wszelkie usiłowania, aby ująć bandę usypiaczy, grasujących w porcie Gałaczu. Banda ta ma na sumieniu cały szereg niesłychanie wyrafinowanych napadów.

Wczoraj usypiacze dostali się wieczorem cichaczem na jeden ze stojących w porcie okrętów, uspili całą załogę w liczbie 23 osób, chio-

reformem, poczem załadowali cenniejsze towary ze statku na dwie łodzi ratunkowe i zbiegli.

Policja portowa niczego nie zauważyła. Dopiero rano, gdy na pokładzie okrętu nikt się nie zjawiał, policja wkroczyła do wnętrza i znalazła całą załogę śpiącą w kajutach.

Uzbrojeni bandyci w maskach napadli na sekretarza gminy

TOMASZÓW MAZOWIECKI. 3. 4. Na wracającego do domu sekretarza urzędu gminnego w Sołtyśowie Niżwińskiego dokonano wczoraj po południu niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego.

Gdy sekretarz znalazł się zdala

od zabudowań, z rowu przydrożnego wyskoczyło dwu zamaskowanych bandytów, którzy wymierzysz do Niżwińskiego rewolwery, obszuka i mu wszystkie kieszenie i skradli 5.000 złotych z pieniędzy gminnych.

srebrny gregorjański jest maści popielatej, samica natomiast brązowa. Małe pumięta są brązowe ze srebrnymi paskami.

— Magda! — woła dozorca. Matka — puma podchodzi do prętów klatki miękko, elastycznym krokiem. Pocięta pieśczołtawie łeb o wyciągniętą rękę. Żyja w wielkiej przyjaźni. W kacie klatki bawią się małe, pomrukując niegłośnie.

Gdy opuszczamy przedział drapieżników, widzę już z miny dra Zabińskiego, że zobaczę coś niezwykłego. Podchodzimy do ogrodzenia, z którego słychać wesołe poszcze kiwanie.

— Pies australijski — dingo — słyszę objaśnienie —

gatunek bardzo rzadki

W niewoli nie rozmnaża się prawie zupełnie.

Na wołanie podbiegają do nas dwa śliczne zwierzęta o żółtej, jedwabistej sierści i mądrych, złotych oczach. Za nimi niezdarne, na słabych nóżkach włoka się młode.

— Do niedawna — mówi dr. Zabiński — samiec Dingo był sam. W jesieni sprowadziłem mu towarzyszkę Norę. W początkach lutego otrzymaliśmy z tej pary dwoje młodych.

Gdy referowałem ten wypadek na zjeździe dyrektorów ogrodów Zoologicznych, spotkałem się z ogólnym zdumieniem. Było to dotąd prawie nieosiągalne.

Mały Dingo z zapalem godnym lepszej sprawy, targa podaną rękawiczkę.

Dowiadujemy się jeszcze, że w najbliższym czasie spodziewane są urodziny u wilków i lisów, jeleni i małych ponny szotlandzkich.

Stołeczny ogród Zoologiczny powiększa się bardzo energicznie.

A wszystko robi — wiosna...

WESOŁE ŚWIĘTA

zapewni sobie każdy, kuźniejszy numer 14 „Primaaprilisowy” tyg. ilustr.

KINO

Każdy ma prawo głosu:

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Mam lat 28, zapoznałem się z piękną dziewczyną, lecz tak piękną, że nawet kobiety się za nią oglądają. Chodzimy już z sobą dwa lata. Ślub jest naznaczony na Zielone Świątki.

Wszystko było dobrze, aż w lutym tego roku, przyjechał mój brat rodzony z Francji i zakochał się w mojej narzeczonej do szaleństwa i twierdzi, że żyć bez niej nie może. Jak mu jej nie dam za żonę, to ja, mnie i siebie zabije. Brat jest starszy o 2 lata odemnie i strasznie nerwowy.

Moja Ircia płacze po całych dniach i nocach i mówi, że sobie życie odbierze. Ja będąc na imieninach, na Józefa, u kolegi, zapo-

znałem również piękną dziewczynę i bogatą. Mam taki charakter, że choćbym miał największe zmartwienie, jestem zawsze wesoły, więc zacząłem z nią trochę flirtować i ona zakochała się we mnie na zabój.

Po paru dniach prawie siła wciągnęła mnie do swego mieszkania i okazało się, że jej ojciec jest obywatelom a ona jedynaczka.

Ja pracuję w gazowni, zarabiam 25 złotych dziennie i jej ojciec godzi się na ślub w Zielone Świątki. Więc kochany, panie Gawędo, doradz mi, co robić?

Jak powiedziałem jej żeby wyszła za brata mojej narzeczonej, to

mówi, że się rzuci do Wisły, bo tył ko mnie kocha.

Brat mój nie daje mi spokoju, chce żebym się żenił z tą bogatą, a on pojmie za żonę moją narzeczoną. Przywiózł z Francji pieniądze, więc będzie z nim szczęśliwa a z czasem go pokocha...

Aleksander M.

— Panie Aleksandrze, z listu Pańskiego widać przedewszystkiem, że postanowił się Pan koniecznie ożenić na Zielone Świątki wszystko jedno z którą z dwóch kandydatek. Dlaczego?

Czy porobił pan już jakie wydatki, związane ze ślubem? Smoking może poczekać nawet do następnego karnawału, jak się go dobrze wyflituje.

Rozumiem, że ma Pan wyjątkowo powodzenie u pięknych panien, rozumiem Pańskiego brata, który się zakochał. Pojąć tylko nie mogę dlaczego rozporządza Pan losami wymienionych w liście osób. Głowi się Pan nad łączeniem par.

Świąta i rozdziela ludzi. Poczco to wszystko?

Niech Pan myśli przedewszystkiem o swoim szczęściu i ożeni się z tą, ku której bardziej skłania się Pańskie serce. Zarabia Pan tyle, że posag nie powinien odgrywać w małżeństwie Pańskim żadnej roli.

Jeżeli postanowi Pan ożenić się z dotychczasową narzeczoną, proszę nie zwracać uwagi na pogroźki brata, bo są to tylko czcze słowa.

O ile natomiast stanie pan w Zielone Świątki na kobiercu z tą drugą, nie Pańską rzeczka jest nakłaniać swoją obecną narzeczoną do poślubienia Pańskiego brata. Zrobi ona to, co będzie uważała za odpowiednie.

Doceniam w zupełności wysokie zalety Pana, ale nie przypuszczam, żeby miało tu dojść aż do czyjegosi samobójstwa. Dlatego radzę iść za sercem, nie oglądając się na nikogo.

Aż slinka leci gdy człek przeczyta co dawniej stało na stołach ze święconem

Czy wiecie, jak za dawnych czasów wyglądał w Polsce stół ze święconem? Posłuchajcie więc...

Kiedy wilebny ks. proboszcz przybył w Wielką Sobotę po południu poświęcić ów długi, duży stół ze święconem, to mógł o czy ucieszyć następującą zastawą:

Trzy (conajmniej) obrzynie szynki, surowe i gotowane, zdobne ślicznymi esami - floresami, stosownie do umiejętności i poziomu smaku kucharskiego.

Naokoło szynek wieniec z jajek z pisankami, albo bez pisanki. Wspaniały indor, nadziewany znakomitym farszem z wątróbek, mieszanych z kasztanami. Po obudwu bokach wielkiego półmiska z indykiem, dwa nieco mniejsze, jeden z kapłonem, drugi z pulardą. Osobny, pięknie ułożony ugnarowany półmisek ze śnieżystymi jajkami, przeznaczonymi do tradycyjnego dzielenia się nimi jajkami. Cztery do pięciu półmisków, na których zwijały się, jakoby węże, różnorodnego gatunku, smaku i grubości kielbasy w kształcie zwojów kielbasianych piramidy jajek. Kilka mis, na których salcesony, kiszki, rolać, oesie szwarki, różnymi frykasami nadziewane.

Na honorowem miejscu okazała główka wieprzowa, wędzona lub peklowana, również różne mi arabeskami, misternie przybrana; klasyczna, wprost konieczna rzecz, żeby wieprz w ryju rozwartym trzymał cytrynę. Dwa (znów conajmniej) półmiski z drzeczka za każdym poruszeniem stołu walareta z nóg wieprzowych; w środku każdej, w zrecznym wyłobieniu, jajko.

Piękna, soczysta, na rumiano przypieczona pieczeń cielęca, tak że z odpowiednimi ozdobami. Imponujący pasztet, a w nim prze-

wagę mają tarte, na mial wątróbki gęsie, okolony, jak baszta, twardem ciastem. Półmisek ze sztufada, bogato szpikowana.

Całe baterie większych i mniejszych półmisków, z wielu gatunkami bab i babek, wszystkie różnymi zdobne zawijasami: kwiatami, liśćmi, uczynionymi wytwornym kunsztem kucharskim z lukru białego, różowego, żółtego lub fioletowego.

Także ilość zastawy z wielu

rodzajami placków i słodczy, o rozmaitych a ślicznych nazwach, a wśród nich mazurki i makaroniki prym trzymają.

Kilka naczyń z rozmaitemi sosami, czyli po staremu podlewaniami, każdy innej mocy i smaku. Pomiedzy półmiskami kilkanaście odkorkowanych butelek z różnorodnymi trunkami, jak wino, wódki, likiery itd.

A w samym środku stołu, na dużym wzniesieniu, symboliczny

baranek albo z lukru, albo z masła, pracowicie i kunsztownie zrobiony; w prawym kopytku przednim, robionem z marcepanu, trzyma chorągiewkę, także symboliczną; oczy ma z rodzynków, pyszczyk i uszka także marcepanowe.

Jest to główne arcydzieło sztuki chetnego kunsztu kucharskiego, wkraczające już w dziedzinę sztuki pięknej, żeby baranek był, jak żywy.

Wielkanoc w Warszawie przed 100 laty Wesoło bawiono się na Ujazdowie

Przed stu laty Wielkanoc wypadła na dzień 16 kwietnia, a wiosna była wczesna, ciepła, pełna kwiatów i zieleni.

To też Warszawa używała świąt jak nigdy, a ulice i place zabaw zaroily się tłumami ludzi.

Na Ujazdowie puszczono w ruch karuzele i „młyny diabelskie“, po drodze wilanowskiej pędziły karoce i pojazdy jakby na majówkę, a „panowie oficyery“ pozdrawiali panie i „bez polityki wyciskali na nadobnych liczkach pocałunki“ na pamiątkę, że to święta.

„Łaskawe zaś damy nie żądały ani wody, ani wódki kolońskiej, ani szmigusowych preparatów pana Elsnera (aptekarza).“

„Już to, jeżeli kiedy, to wczoraj dostało się nam od pici pięknej za kołnierz“.

W całym mieście trwały gastronomiczne wizyty, a z podmykanych okien dolatywał brzęk kieliszków, oraz wivaty.

A pl. Ujazdowski kołysał się jak morze bałwanami różnorodnych czapek i kapeluszy.

Na dnie tego oceanu małe rekiny eksmontowały chustki i ta bakiery, licząc na gapiostwo właścicieli lub na spirytualną, czmerzące w czubach wesołego plebsu.

Młyny diabelskie, karuzele i wysokie namydłone słupy urozmaicały zabawę.

Woda wielkanocna

W krajach germańskich i słowiańskich przechowała się wiadomość, iż woda posiada na Wielkanoc właściwości leczniczo-kosmetyczne.

Przechowała się nawet dotąd wśród wiejskich znachorów dokładna recepta, ile trzeba wypić wody, aby działanie jej było skuteczne.

Dla dziewcząt wystarczy po jednym małym kubku przez oba dni świąteczne.

Kobiety zamężne, pragnące zachować urodę, wypić muszą po kwarcie, a mężczyźni po pół garnca.

Nad wodą trzeba jednak wymówić po trzykroć: Alleluja.

Pierwszą nagrodę na słupie zdobył Aleksander Rejmanowski, mularczyk, który ściągnął ze szczytu 25 złotych srebrem i nowy garnitur.

Drugi słup zdobył także mularczyk — Jan Owczarski, „u-korzystawszy 25 złotych, 3 łokcie kielbasy i butelkę wina“.

Nie obeszło się jednak bez drażliwszych przypadków.

Pisarzowi komory celnej p. Henrykowi Foglerowi oberwało się po głowie od kaprała saperów, Zajaczka, za to, „iż zbyt natarczywie zalecał się do panny Marcysi Łojównej, którą „onże“ kapral mienił być swą wujeczną siostrą“.

Również wojowniczym okazał się bombardier, 3 brygady artyleryjskiej p. Wincenty Radoś, który ciał szablą Filipa Madrzykowskiego właściciela domu z ulicy Chłodnej, „iż z niedość wielkim szacunkiem odzywał się o dzieciach Marsa“.

Wołano więc felczerów, wzywano kilka razy odwach, co stało się dowodem, iż święta Wielkanocne były bardzo wesołe.

Marcel Prevost

W Wielką Sobotę

Pewnego wieczoru, w Wielką Sobotę, przed trzema laty, drzemałem w fotelu. Cały dzień spędziłem w konfesjonale, byłem więc śmiertelnie znużony.

Wtem zapukano do drzwi i mój służący wszedł do pokoju w towarzystwie nieznanego mi mężczyzny.

Mógł mieć lat 50. Ubrany był do statnio, ale skromnie, bez śladu pretensjonalnej elegancji.

Gdy zostaliśmy sami, zaczął jękać nieśmiało:

— Księżu dobrodzieju... księżu proboszczu... jeżeli przeszkadzam... zaraz odejdę!

Zaprzeczyłem stanowczo, chciałem zapalić lampę, ale on chwycił moją rękę, gdy sięgnąłem po zapalnik.

— Nie, zawołał... nie trzeba... Ja wolę tak... po ciemku

I siadając obok mnie zaczął mówić gorączkowo:

— Księżu proboszczu, jestem ateuszem, wolno mi ścielelem, zwierzęciem bez religii...

Próbowałem zaprzeczyć, ale nie dał mi mówić:

— Proszę mi nie przerywać i wysłuchać mnie cierpliwie. Mam 45 lat. Jestem profesorem chemii biologicznej w jednym z wyższych zakładów naukowych. Moje nazwisko jest znane. Uchodzę za uczonogo. Zawsze poważnie patrzyłem na życie.

Mając lat 25 ożeniłem się z 23-letnią dziewczyną, studentką medycyny. Niezbyt ładna, dzielna, pracowita, była sierotą i z lekcji utrzymywała nietylko siebie, ale i 8-letnią siostrzyczkę, którą naturalnie uważałem za swój obowiązek zapiekować się. Żonie mojej nie za-

rzucić nie mogę. Oddana jest całkowicie domowi i zawodowej pracy, żadnych poważniejszych nieporozumień przez 8 lat pożycia!

Przerwał. W pokoju było prawie ciemno.

Po kilku minutach ciszy zrozumiałem, że trzeba mu dopomóc w wyznaniu.

— Moje biedne dziecko! szepnąłem... Ja wiem... domyślałem się... Po ośmiu latach mała dziewczynka, która wzięłaś na wychowanie, wyrosła...

Wstał i cofnął się zdumiony.

— Jaki? Ksiądz proboszcz odgadł?

A ja miesiące strawiłem, aby zrozumieć! Naturalnie, ksiądz się domyśla, że nikt mnie o to nie podejrzewa... szczególnie dziewczynka! Ach, wolałbym otruć się!

Ale, księżu proboszczu! Ja strasznie cierpię. Życie moje obok tych dwóch kobiet jest męczarnią. Jednej nie kocham już, nigdy nawet nie kochałem we właściwym znaczeniu tego słowa, a druga wzbudziła we mnie uczucie dotychczas

nieznane, uczucie, które mnie gnębi, nie daje chwili spokoju. Forsow na pracę, umęczenie mięśniów przez ćwiczenia fizyczne, odretwiąjące środki — nic nie pomaga, nic nie gasi ognia, którym palam, a co naigorsza, że ta 16-letnia dziewczynka, przedwcześnie dojrzała, kocha mnie... jestem tego pewny.

Powtórzyłem znów.

— Moje biedne dziecko!

— Przychodzą na mnie chwile — spowiadał się dalej — w których mówię sobie że jestem idjota, walcząc z tem uczuciem. Rozumuję, że moralność miłości — to wymysł ludzkiego egoizmu o wartości co najwyżej... taryfy celnej, ale postokroć przekłety głos odziedziczonych zasad etycznych, które z miłością matki wessałem „przeciwstawia“ się i woła:

„Nędzarzu! Potworze!“

I ostatecznie głosowi temu ulegam!

Jestem mu posłuszny!

Zamilkł znów.

Zacząłem go upominać, jak zwykłego penitenta. Nie przejąłem się

Pij, pij, pij bracie, pij! Jak upijano się w dawnej Polsce

Pijaństwo w dawnej Polsce sięga czasów mitycznych. Krótka przerwa trzeźwości przypada na okres panowania Zygmunta I. Po jego śmierci wrócono do dawnego nałogu.

Nagroźniejsze pijatyki były specjalnie aranżowane. Gospodarz urządzający je skracał sobie czas oczekiwania gości w ten sposób, że leżał za piecem z opartymi o ścianę nogami przygrywając sobie na kobzie. A kiedy goście się zjechali, zakrywał opończami okna, poczem rozpoczynała się wypitka. Z czasem przeznaczono na ten cel osobną mroczną komnatę (alkierz), aby piącym ręk nie przeszkadzał. W alkierzu stał posąg Bachusa, okolony wieńcem szklanic, kufli, roztruchanów. Obok spoczywały z różnemi napojami wiadra, konwie, beczki, a nawet kadzie. Wyznaczony dozorca gospodarza specjalny dozorca, zmuszał wstrzemięźliwych do picia.

Spełniano zdrowie w następującym porządku: naprzód króla, potem królowej, dalej królowny lub królewicza, wreszcie biskupa danej diecezji, gospodarza i t. d.

Przy picciu najpopularniejszym zwyczajem był tak zwany „Wilk”. Młody doganiał starego, ścigając go kuflem jak wilk, a stary aby się nie dać młodszemu, pił na zabój.

Gdy już goście leżeli pokotem, garstka względnie trzeźwych piła dalej na t. zw. nasło. Mianowicie robiono umowę, że gdy jeden padnie, drugi go będzie ratował, czy to w łżejszych wypadkach przez sprowadzenie felczera, czy w gorzszych przez wezwanie księdza.

Nazajutrz odbywały się poprawiny, trwające tak długo, dopóki nie wysączonego alkoholu do t. zw. ostatniej „perły” kropli.

Z napojów pito piwo, miód, wino i gorzałkę. Piwo uchodziło za najstarszy i najlubiejszy napój. Do najwytworniejszych należały piwa: mārćowe, częstochowskie, świdnickie, czarne opawskie, a przede wszystkim gdańskie.

Wielu naszych pisarzy utrzymywało, że Niemcy sprowadzili piwo

do Polski. Na to niczem nieumotywowane twierdzenie odpowiedział świetnie Wł. Syrokomla:

Chcieli nam Niemcy wydrzeć
Kopernika

Z przywłaszczonego odarto ich
blasku,

Chcieli nam dowieść, że piwo
wynika

Z ich wynalazku,
Ale w kronikach prastarych

Bije w niebiosa wieść jak prawda
żywa:

Bolesław Chrobry przyjmował
Ottona

Kufelkiem piwa...

Z miodów słynęła miodosytnia Gasztołdów i wolyński miód t. zw. dubeltowy. Szczególnie wolyńskie mu przypisywano, że nietylko pożywia, ale i wiatry rozpędza, grubość humorów trawi, serce rozwesela i wszelkie choroby rozpędza.

Win używano wyłącznie przy spełnianiu zdrowia i w kuchni do najrozmaitszych sosów. Za najczę-

sze wina miało małmazie z Krety i węgryny.

Z czasem miejsce naczelnie zajęła gorzałka. Zaden z napojów nie doczekał się tylu nazw, co gorzałka. Prawnicy nazywali ją sapiencją (mądrością), Mazurzy — paciierzem, Kozacy i księża — wesoluchą, wesolkiem i mądralką. Używało jej zazwyczaj rano przed obiadem wraz z surową kapustą. Przy pisywano gorzałce szczególne cnoty i zalety. Jeden ze staropolskich wierszy wielbi ją w ten sposób:

I nie najdzie likworu między
likworami,
Nad gorzałkę, co wiecie,
przyznacie to sami.
Ona i zgnitłość każda z żołądka
wytrawi,
Ona i flegmy z piersi serconosnych
zbawi,
Ta starość na twarzy mnożyć się
nie daje,
Ta ciału z brudów czyści i piękna
pieć daje,
Bo nie jest ani sucha, ani ciepła, ale
Ujęta istność siarczana,
wywiedziona dbaie.

Wielkanoc Imć Pana Sapiechy 4 dziki -- 12 jeleni -- 12 konwi wina

Dni Świąt Wielkanocnych były w Polsce upamiętniane nie tylko pełnemi powagi obchodami. To święto wiosenne, jakim jest Wielkanoc, zawsze było chwilą wesela.

Oto jak pan Sapiecha w Dereczynie pod Słonimem odprawiał święcone w I-iej połowie XVII wieku:

„Stało cztery przeogromnych dzilków, to jest tyle, ile części roku, każdy dzilk miał w sobie wieprzowinę alias szynki, kiełbasy, prosiatka. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, do admirowania nazdiane były rozmaita zwierzyzna alias zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, t. j. pięćdziesiąt dwa... Było 365 babek, t. j. tyle, ile dni w roku. Każde było ozdobione inskryp-

cjami, floresami, że nie jeden tylko czytał, a nie jadł”.

„Co zaś do bibendy: były cztery puławy, exemplum czterech pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem 12 konwek srebrnych z winem po królu Zigmuncie, te konewki exemplarunt 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gasiorków z winem węgierskim alias tyle gasiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 3700 kwart miodu robionego w Brzezie, to jest ile go dzin w roku”.

Obchód Wielkanocny w dawnej Polsce, ze względu na swój koloryt i dziejowy często był opisywany i nawet Juliusz Słowacki skreślił taki opis w utworze p. t. „Święcone u Radziwiłła”.

CZYTAJCIE TYGODNIK ILUSTROWANY KINO

jego intelektualną wyższością. Miałem przed sobą człowieka nad przepaścią i z prostotą, szczerem sercem, podałem mu rękę pomocną.

Zapaliłem lampę. Ujrzałem szupłego mężczyznę o wirnych włosach i obliczu zdradzającym wybitną inteligencję i wartość duszy.

Z chmurą niezadowolenia na czole szepnął:

— Ksiądz proboszcz nie użył mojemu cierpieniu! Nie dodał mi siły!

— Niech mi pan obieca — odparłem spokojnie, nie zważając na jego słowa i kładąc rękę na jego ramieniu — niech mi pan obieca, że od dziś za rok pan mnie odwiedzi. Jeżeli pan nie przyjdzie, pomyślę, że pokusa górę wzięła. Ale jestem pewien, że pan nie ulegnie, że pan wytrwa.

Nic mi nie odpowiedział i odszedł bez pożegnania.

W Wielką Sobotę roku następnego mój atensz zjawił się

Odmłodził. Ruchy miał żywsze, zdecydowane.

— Udało mi się nareszcie — mówił do mnie — wyrwać z serca marny osad sztucznej moralności. Postanowiłem wyjechać z kobietą, którą kocham. Tęgo żąda odemnie niezwalzone prawo natury. Ono decyduje!

— Pan tego nie robi — odparłem, powoli patrząc mu przeznikliwie w oczy. Pan pozostanie uczciwym człowiekiem i za rok o tej porze zobaczymy się.

Obrzuciwszy mnie stekiem szderczych bluźnierstw, wypadł z pokoju bez pożegnania.

Rok upłynął i mój dziwny parafjanin w Wielką Sobotę wieczór znów siedział ze mną w pokoju.

— Dziewczyna przeżyła ciężkie zapalenie płuc — mówił głosem zgnębionym. Ile bezsensnych nocy spędziłem z żoną przy niej! Drżymy przed gruźlicą!

Dziękując w duszy Bogu za tę opatrnościową chorobę, spojrziałem głęboko w oczy memu penitentowi. Zrozumiał mnie.

— Jestem teraz w odretwieniu — mówił — ale co będzie, kiedy mnie trwoga — o jej życie. Śmiertelnie się boję nowego napadu szalu!

Rozstaliśmy się po przyjacielsku i otrzymałem dobrowolną obietnicę odwiedzin na rok przyszły.

Ale tymczasem niema go. Wierzę, że pragnie dotrzymać słowa. Czy mu tylko oddalenie nie stanie na przeszkodzie? Albowiem w mie dzyczasie zmieniłem parafję. Czy znajdzie mnie w Paryżu, przy tym wspaniałym kościele... ach, jakże niepodobnym do mego małego kościółka w Vemgirard?

...Ktoś dzwoni do furty! Czyżby on? Czyżby on?

Stanął przedemną zgrzybiały starzec.

— Umarła? — zawołałem przerażony.

Zaprzączy ruchem głowy. Usiadł w fotelu i milczeliśmy obaj.

— Nie — mówił po chwili zwolna — nie umarła. Jest zdrowa i prześlizgnęła. Wysłała przed dwoma tygodniami zamaż za młodego le-

karza z Argentyny, który pracował przez pewien czas w moim laboratorium, i...

Głos mu się załamał i dokofczył, łkając:

— Wyjechał z nią do swego kraju...

Chwyciłem jego drżące ręce, mówiąc:

— Drogie dziecko! Tyś skojarzył to małżeństwo!

— Tak — szepnął. Ja skojarzyłem. Ona mnie kocha. Wyznała mi sama! Nie będzie szczęśliwą! A ja jestem zupełnie złamany... To twoja sprawa, księżu proboszczu!

Spodziewałem się wymówek, bluźnierstw, a tymczasem biedaczysko oparł czoło o moje dłoń, w jego dłońach i płakał rzewnymi łzami, jak małe dziecko.

Wstał po pewnym czasie i otarł nerwowym ruchem oczy.

— Do widzenia! — szepnął. Już u progu wyjąknął:

— Jeżeli ksiądz pozwoli... przyjdę... przed rokiem...

— Jutro!... — zawołałem.

— Jutro! Nie! Ale niedługo...
Tłum. F. M.



Rozruchy w Madrycie

Zdjęcie pierwsze: Demonstrujący studenci, wyparci z ulicy przez policję, wycofali się na dach gmachu studium medycznego, skąd gradem kamieni odpowiadali na strzały policji, 4 studentów i jeden policjant zostali zabici.

Zdjęcie drugie: Jedna z licznych walk ulicznych między studentami i robotnikami a policją madrycką.

Zdjęcie trzecie: Gwardja piesza i konna przygotowuje się do ataku na studentów.

Rosja zalewa rynek angielski cukierkami

Cały rynek cukierniczy angielski zalany jest wyrobami sowieckiego pochodzenia, oferowanymi

za połowę ceny.

Są to zwyczajne karmelki, nadziewane marmoladką owocową, zawinięte w papier natłuszczony i w

kolorowy papier z obrazkami, maskującym zresztą zagraniczne pochodzenie towaru. Sowiecka fabryka cukierków w Moskwie zatrudnia 8.000 robotników i wyrabia towar przeznaczony wyłącznie na eksport.

Do Anglii przywieziono w ubiegłym roku

800 ton tego produktu,

pod względem jakościowym nie dorównującego wyrobom angielskim.

Jest to naprawdę ironia losu. Rosja, której nieszczęśliwa ludność nie ma czym nasycić głodu, zalewa świat cały swoim zbożem, drzewem i... cukierkami pozabawiając w ten sposób chleba i zarobków tysiące robotników w „kapitalistycznej” Europie.

HUMOR

— Słyszałem, że pańska żona powiła bliźnięta. Chłopcy, czy dziewczęta?

— Zdaje się, że jeden chłopiec i jedna dziewczynka. Być może jednak, że jest odwrotnie.

★

Pan z prowincji przypatruje się ruletce.

— Jakto? pyta w końcu zdziwiony. — Tu zawsze wygrywa tylko jeden numer?

— Oczywiście.

— I ludzie wiedzą o tem?

— Nie inaczej.

— To dlaczego stawiają na inne numery?

★

— Niech pan kupi los na loterię. Jutro cięgnienie.

— Jutro już? w takim razie dziękuję. Myślałem, że będę się mógł dłuższy czas cieszyć myślą o wygranej.

★

Kobieta ze wsi do lekarza:

— Proszę pana doktora. Przeprowadziłam swoją dziewczuchę, żeby ją pan doktor zbadał. Coś mi dziecko choruje.

— Bójcie się Boga kobiety! Jakże to dziecko wygląda? Przecież dziewczynka jest całkiem brudna. Przedewszystkiem trzeba ją umyć.

— Przecież dopiero przed wyjściem ją myłam.

Lekarz bierze wacik umaczony w benzynie i pociera lekko ramię dziecka. Na ciele pozostaje biała plama, wacik robi się czarny.

Kobieta z pewnym oburzeniem:

— Tak to i ja potrafię. Ale u nas na wsi niema pralni chemicznej.

„Polowanie“ na baloniki



Najnowsza zabawa w modnych kąpieliskach amerykańskich nad brzegiem Oceanu: strzelanie z łuku do baloników, ulatujących w powietrze.

Co ludziom może przyjść do głowy Kolekcja zwarjowanych testamentów

Niedawno donosiliśmy o pewnym obywatelu amerykańskim, który zapisał sumę 15 milionów złotych tej kobiecie z Ontario, która w przeciągu 10 lat **urodzi najwięcej zdrowych dzieci.**

Pewien Anglik znowu zapisał po 12 tysięcy złotych swoim wnuczkom, pod warunkiem, że ukończywszy lat 15 będą umiały płynnie i zupełnie poprawnie **mówić i pisać po angielsku.**

O ile tym dwom testatorom nie można odmówić kierowania się pewną myślą logiczną, to już zupełnie niezrozumiałe są motywy męża, który zapisał swej żonie 3 i pół szylinga (około siedmiu złotych)

na kupno... biusthaltera, dodając, że „spodziewa się, iż spadkobierczyni sprawunek ten załatwi bez zwłoki“.

Dobrze musiał znać pociąg swych dwóch córek do fatalaszków **ojciec,** który w testamencie postanowił, że każda z nich ma otrzymać

co dwa lata kostium i co trzy lata okrycie.

Przewidującym i ostrożnym był także bogaty przemysłowiec angielski, który zapisał swej córce dochód z 50.000 złotych, pod warunkiem, że nigdy i w żadnej formie

nie będzie brała udziału w wyścigach

ani trzymała koni wyścigowych. Wyrazem wielkiego rozżalenia

a może i echem wielkiej tragedji ludzkiego serca jest testament, którym mąż zapisuje „nie żyjącej ze mną żonie 1 szyling i

zbity wazon,

który mi pozostawiła“.

Bardzo praktycznym i liczącym się z upodobaniami spadkobiercy był też ów testator, który swemu

staremu mułowi

zapisał 27 akrów łąki i konto w banku w kwocie 20.000 zł.

Słynny samochodowy „włóczęga po szerokim świecie“ harcerz Jeliński, bawi obecnie w Kalifornii. Zdjęcie przedstawia dzieło go harcerza na tle parku w Los Angeles.



— Kasiu, nie mam nic przeciw temu, żeby cię odwiedzała twoja przyjaciółka. Ale musi się przyzwocić zachowywać. Wczoraj śmiała się tak głośno, że słychać ją było w całym domu“

— Niech pani się nie gniewa. Ona temu nie winna. Opowiadałam jej właśnie, jak to pani zeszłej niedzieli piekla placek z jabłkami.

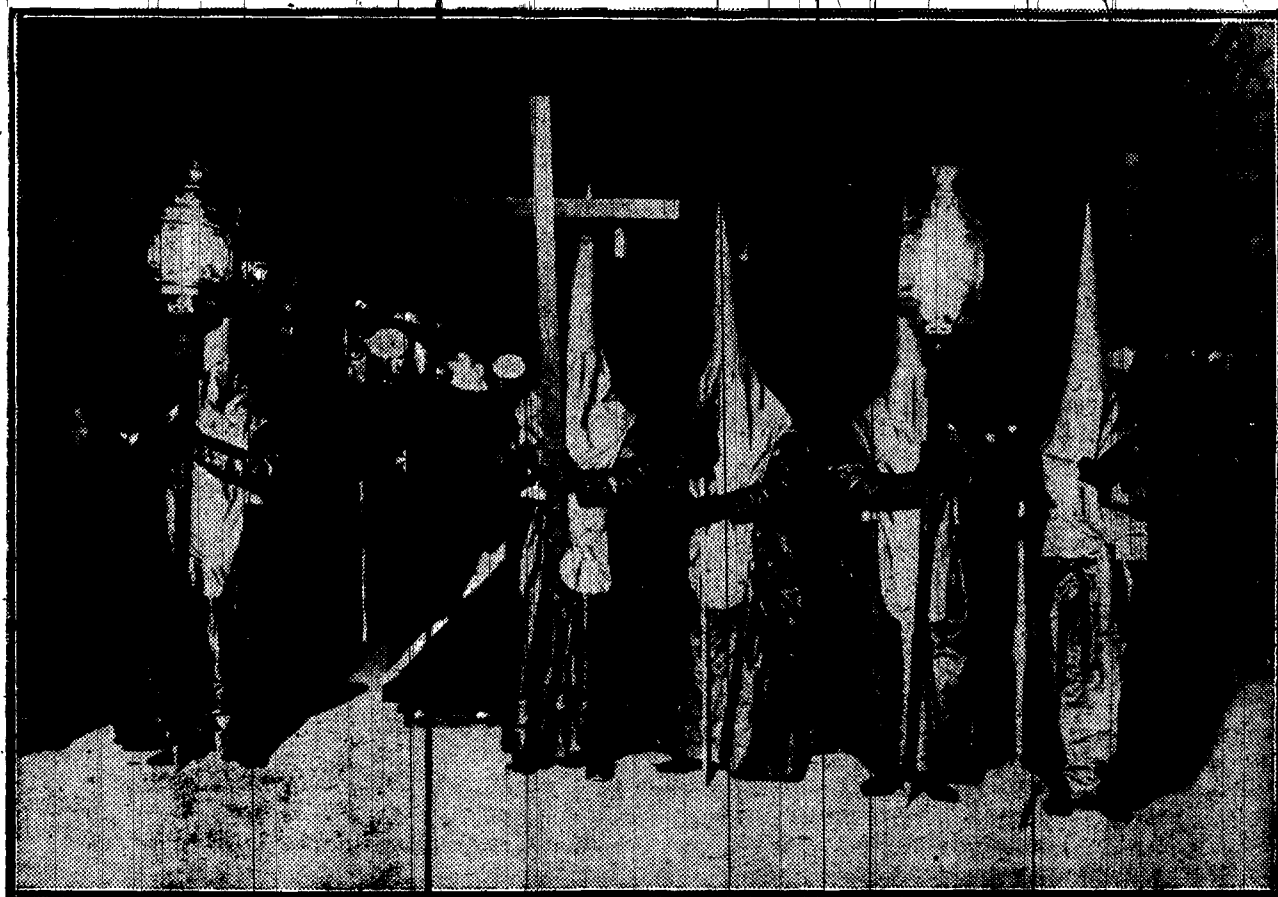
Nauczyciel: Czy możesz mi powiedzieć, co to jest obłudnik?

Uczeń: Taki chłopiec, który mówi, że lubi chodzić do szkoły.

★

Sędzia surowo do oskarżonego: Pan się uśmiecha, gdy się pytam o pańskie poprzednie kary? To dziwne. Jaby mi się nie uśmiechał, gdyby mi zadano takie pytanie.

Wielkanocna procesja w Madrycie



W Hiszpanii, gdzie kult dla religii katolickiej bardzo jest rozwinięty, przeciągają w ciągu Wielkiego Tygodnia przez ulice miast osobliwe procesje — „milczące“, w dziwnych strojach. Na zdjęciu — procesja zakonu im. św. Stanisława na ulicach Madrytu.

— Bądź grzeczny Stefcio i pocałuj ciocię.

— Kiedy się boję.

— Dlaczego?

— Bo wczoraj ciocia uderzyła tatusia, gdy ja chciałem pocałować.

Żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

Streszczenie początku powieści na str. 2-el.

PRAWDA I UCZUCIE

Krzyk Zofji zmroził Jaworskiego... Utkwił w nią rozszerzone ze zdziwienia oczy i zanim z ust jego padły pierwsze słowa zapytania, przez długą chwilę stał nieruchomo, starając się zrozumieć, jaki mógł być powód przerażenia żony.

— Co się stało? — zapytał wreszcie i widząc białą jak papier twarz Zofji, chwycił ją gwałtownie za rękę.

— Nic, nic, ten list... proszę mi go oddać.

Oddał posłusznie trzymaną w rękę kartkę papieru i wzruszył ramionami.

— Doprawdy nie rozumiem — mruknął z pewnym przekasem.

— Ja ci to wszystko zaraz wytłumaczę.

Jaworski opanował wzruszenie i zapalwszy papierosa usiadł w fotelu, przysuniętym do łóżka.

Długą chwilę w pokoju panowała cisza. On czekał, ona zaś nie miała odwagi, po prostu nie wiedziała, jak ma mu powiedzieć to wszystko, co powiedzieć była powinna.

Wreszcie popłynął cichy, przerywany szept, w którym łatwo wyczuć można było zarówno szczerłość, jak i wstyd, oddanie i ufność, a zarazem niepokój.

— Zygmuncie — mówiła, — ten list ukrywa dwie tajemnice... Jedna dla mnie, a druga dla ciebie. Ta pierwsza tajemnica właściwie przestała już być dla mnie tajemnicą, a nawet niespodzianką... Wierz mi, że w momencie, kiedy zdecydowałam się szukać ucieczki od życia w falach Wisły, dojrzało już we mnie przeświadczenie, że mój pierwszy mąż był lotrem. Od lotrostwa do zbrodni jest jeden krok tylko... Zygmuncie przecież człowiek, który zdobył się na przechandlowanie własnej żony, zdolny jest na wszystko, czyż nie tak?...

Jaworski milczał, opuściwszy głowę na piersi i tylko co parę chwil zaciągał się nerwowo papierosem. A Zofja mówiła dalej:

— Tyś domyślił się już zapewne, jak ohydna rolę spełnił wobec ciebie Hammer. Myślałeś, że to dobry przyjaciel ułatwia ci znajomość z kobietą, ku której ciągnęło cię uczucie, a tymczasem dowiedz się...

— Zostan. — przerwał jej Jaworski — nie mów o tem; ja wiem wszystko, ja wiem znacznie więcej niż wiesz ty, biedne dziecko. Chciałbym czempredziej zakończyć tę sprawę i nie powracać do niej nigdy, ale zanim rzucimy na to wszystko zasłonę niepamięci, muszę ci w krótkości powiedzieć to, o czem wiedzieć musisz.

Roziskrzona, wilgotna oczy Zofji społyły teraz z ufnością w twarzy mówiącego.

— Muszę więc zacząć od tego, że w czasie tej przykłej nocy... wiesz o której nocy mówię... o naszej pierwszej nocy nieporozumień — uśmiechnął się Jaworski, — otóż w czasie tej nocy miałem wizytę twego pierwszego męża.

Zofja drgnęła całą, a Jaworski mówił spokojnie dalej:

— Powiedział mi wówczas wszystko, wyjawiał, że jesteś jego żoną i zażądał za cenę milczenia oddania mu pewnych weksli. Zanadto kochałem cię już wówczas, żeby nie zgodzić się na jego warunki i nie doprowadzić do skandalu, policji i sądów... Z drugiej strony jednak sadziłem teraz przepraszam cię za to, sadziłem, że ty o wszystkim wiedziałaś i że to jego

nocne wtargnięcie do mnie było ukartowane w porozumieniu z tobą. Postąpiłem brutalnie, uwięziwszy cię w pokoju, zapominając zupełnie, że właśnie wówczas potrzebowałaś przyjacielskiej ręki po wszystkim, co musiałaś wycierpieć od tego człowieka.

— Bóg daj ci uratować cię od śmierci i zwrócić życie i mnie...

Z temi słowami Jaworski pochylił się ku białym rączkom swej żony i długo, gorąco zaczął je całować, a ona poczuła na dłoniach wilgoć jego gorących łez.

Uczucie jakiejś dawno niedoznawanej słodyczy i spokoju zaczęło ją ogarniać i nagle, bez namysłu, jakby jakaś wewnętrzna siła ją ku temu pchnęła, przygnęła na krótki moment ustami do schyłkowej głowy Jaworskiego.

Opanowawszy wzruszenie Jaworski mówił dalej:

— A teraz przejść muszę do rzeczy bardzo przykłej, której jednak zataić przed tobą nie mam prawa. Otóż w czasie, kiedy leżałaś nieprzytomna w szpitalu, umarł twój ojciec... Właściwie... — Jaworski zająknął się i ujawnił Zofję za obie ręce, mówił głosem cichym, starając się mu nadać brzmienie najłagodniejsze — właściwie został zabity. Morderca jest, zdaje się, tak twierdzi przynajmniej policja, jest Hammer...

Zofja milczała.

Jaworski zdawał się być bardzo zaskoczony jej spokojem.

— Czy wiadomość ta nie robi na tobie żadnego wrażenia?

Z oczu Zofji trysnęły łzy, a z ust pobiegły szybkie, gorączkowe słowa:

— Zygmuncie ja wiem o tem, wiem o tem wszystkim, to jest właśnie ta pierwsza tajemnica tego listu, któryś znalazł, wchodząc do mego pokoju. Ten list powiedział mi wszystko i sama nie wiem teraz, czy mam się smucić, czy cieszyć, że tak się stało. Być może nieładne to jest z mojej strony, ale ja raczej cieszę się tą wiadomością. Tak, Zygmuncie... cieszę się nią, bo jeżeli tkwiły we mnie jeszcze na dnie serca jakieś resztki uczucia dla tego człowieka, jakieś wspomnienia i nici sentymentu, to ta wiadomość ostatnia położyła kres wszystkiemu. Człowiek, którego nienawidziłam już, idąc na most, aby odebrać sobie życie, dziś przestał dla mnie istnieć zupełnie, a przecież wiesz, że nienawiść nie jest dobrym uczuciem, już choćby dlatego, że odbiera spokój i zawsze zostawia w duszy pewien osad, który kipi, odradza się i zatrzuwa życie, a dziś... dziś on już nie istnieje dla mnie i cokolwiekby uczynił zamierzał, będzie dla mnie niczem.

Jaworski odetchnął z wielką ulgą i zapytał serdecznym, tklwym głosem:

— Włec myślisz, Zosiu, że teraz, kiedy już bez reszty wyrzuciłaś ze swego serduszka tego człowieka, będziesz mogła pokochać mnie.

Zofja nie odpowiedziała na to pytanie. Spuściwszy oczy odrzekła cicho:

— Zygmuncie, ten list, który masz w rękę, zawiera, jak ci powiedziałam, drugą jeszcze tajemnicę. Ta tylko ciebie zaskoczy.

— Mów wszystko, powiedzieliśmy sobie już tak dużo i zrzuciliśmy z naszych serc tak wielkie ciężary, że niewolno stać w pół drogi! Powiedz wszystko...

— Zygmuncie, ja mam dziecko, dziecko Hammera.

Słowa te powiedziała Zofja głosem tak tragicznym, że zdawałoby się, jedyną odpowiedzią na nie mogłoby być równie dramatyczne zachowanie Jaworskiego.

Tymczasem on, zaskoczony wprawdzie, nie robił wcale wrażenia człowieka, przed którym rozwarło nagle drzwi do wielkiej tajemnicy. Uśmiechnął się tylko i wzruszywszy ramionami odparł krótko:

— Masz dziecko, no, więc cóż z tego, przecież je kochasz? Nieprawdaż?

— O tak, kocham moją małą Jadziunię nadewszystko...

— No widzisz, dlaczegożbym i ja nie miał pokochać tego maleństwa, które jest częścią ciebie?

Zofja z głośnym okrzykiem radości zarzuciła ręce na szyję Jaworskiemu, a on, przytuliwszy główkę żony do ramienia gładził piśszczotliwie jej rozwichrzone włosy, szepcząc swym dobrym, spokojnym głosem:

— No cicho, cicho moje male, biedne dziecko... Nie płakać, cieszyć się trzeba a nie płakać... Teraz, kiedyś powiedziała mi już wszystko bez reszty, prawda Zosieńko, powiedziałaś mi wszystko? — jest zupełnie szczęśliwy. Teraz już wierzę, że będzie nam ze sobą dobrze, że moja miłość do ciebie zostanie nagrodzona. Nie dziś i nie jutro ale już niedługo, gdy tylko zbliznią się wszystkie rany, kiedy zagrzejesz się w ciepłe mego uczucia, dokochasz mnie. Ja w to święcie wierzę.

— I ja też. — szepnęła Zofja.

Twarz Jaworskiego, dotąd tak rozpromieniona i radosna, zaszepiła się nagle, a na czole zaległy mu głębokie bruzdy zmarszczek.

— Jest jeszcze coś, co chciałbym ci powiedzieć, żebyś w pewnej chwili nie została zaskoczona, co musisz wiedzieć, żebyś, gdy zajdzie tego potrzeba, mogła zachować spokój i stawić czoło przeciwnościom.

— Co nam grozi Zygmuncie? Mów, tak się boje! — chwyciła jego rękę zaniepokojona Zofja.

— Myślę — mówił Jaworski, — myślę, że baron Hammer nie da nam spokoju. Mam prawo tak przypuszczać, gdyż w tym czasie, kiedy po otruciu leżałem w szpitalu, zjawił on się u mnie i groził ujawnieniem naszych tajemnic, wymusił dużą sumę pieniędzy. Dałem mu je, no, bo cóż miałem robić, jestem przecież zupełnie bezsilny wobec tego człowieka, którego broń jest szantaż, a siła — brak wszelkiej etyki i cienia bodaj uczciwości. Obawiam się więc, że Hammer nie poprzestanie na tym jednym razie. Narazie zniknął on po tem morderstwie i ukrywa się pewno gdzieś przed policją. Przez jakiś czas będzie się bał pokazać na światło dzienne, ale gdy sprawa przycichnie i pójdzie w niepamięć, ten człowiek znów wypłynie i znów stanie na naszej drodze, a co wówczas?...

— Zygmuncie, daj mi rękę, będziemy walczyć razem i zwyciężyć musimy! — powiedziała Zofja z niezwykłą siłą i przekonaniem w głosie.

Słowa te tchnęły dziwną moc w Jaworskiego. Widząc zniszczone swoje najgorętsze pragnienia, czuł się dość silnym, by razem z kochaną kobietą odeprzeć każdy atak na ich wspólne szczęście...

A że ataki te beda, wiedział dobrze... Wiedziała o tem dobrze również i Zofja...

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Wszystko jedno - perfumy czy woda kolońska byle na śmigus zlewać bliźnich

Jednym z najstarszych i rozpowszechnionych w Polsce zwyczajów jest t. zw. „śmigus” czyli „śmigus”. Polega on na tem, że w drugi dzień świąt po wsiach oblewają się wszyscy **wzajemnie wodą.**

Naturalnie prym w tej zabawie wiedzie, jak zwykle, młodzież, która batalie stacza przy większych studniach. Przychodzące po wodę dziewczęta spotykane są przy studniach przez większych parobków, którzy sumienie i dokładnie oblewają je. Dziewczęta nie pozostają dłużne, tak, że ostatecznie obie strony, przy głośnych śmiechach, krzykach i piskach zostają przemoczone do nitki. W zabawie tej biorą też udział i mali chłopcy, którzy porobiwszy

specjalne sikawki, oblewają przechodzące dziewczęta, wypadłszy nagle gdzieś z poza płotu, a w razie niebezpie-

czeństwa szukają ratunku w bystrości swych nóg. W niektórych miejscowościach rozpoczynają się one razem ze świątem, gdyż chodzi o to, aby oblać innych jeszcze w łóżku. Dziewczęta natomiast starają się oblać przy dojeniu krów, gdyż wtedy krowy będą dawały więcej mleka. Istnieje też przesada, że im więcej się wody tego dnia wy-

Niektórzy twierdzą, że oblewanie się wodą w drugi dzień świąt, ma być pamiątką po tem, że w Jerozolimie Żydzi po zmarleje w jakim domu, tem więcej krowy będą dawać mleka...

W innych znów miejscowościach śmigusowanie rozpoczyna się wieczorem lub po południu, przyczem chłopcy posmawiając sobie twarze, chodzą po wsi i oblewają dziewczęta tak sumiennie, że niektóre z nich nie wychodzą tego dnia wcale z domu w obawie przed takim śmigusem.

Zwyczajnie kończy się śmigus tem, że chłopcy, pobawiwszy się dowolnie oblewaniem, chodzą następnie od chaty do chaty i przebrawszy się i uczerniwszy sobie twarze do niepoznania „śmigusują”, t. zn. po wejściu do izby śpiewają parę zwrotek około licznościowych piosenek, które są różne w rozmaitych częściach kraju, przyczem zostają obdarowani przez gospodynie różnemi smakołykami, jak to są jami, kołaczami, kwałkami kiebasy, sera i t. p.

Po „śmigusie” chodzą też i dziewczęta, lecz zwykle dopiero trzeciego dnia, po chłopcach i otrzymują też

hojne podarki.

Odwiedziny śmigusowe ograniczają się również tylko do młodzieży. W niektórych miejscowościach odwiedzają się też wzajemnie gospodarze, przynosząc w podarunku sąsiadom na „śmigus” kołaczki z serem lub bez sera.

Sposób na gadatliwych posłów

Francuski dziennik urzędowy „Journal Officiel” ma obowiązek zamieszczania w całej rozciągłości dyskusji zarówno Izby posłów, jak Senatu.

Po ostatniej debacie budżetowej dziennik ten wyszedł w rozmiarach 150 petitem zadrukowanych stronice, a to

dzięki gadatliwości niektórych posłów, którzy przemawiali po kilka godzin. Ponieważ cena dziennika jest raz na zawsze ustalona i podniesiona być nie może, drukowanie tak długich mów dotkliwie obciąża skarb państwa, a właściwie

placącą podatki ludność. Otóż jeden z posłów, nazwiskiem Brugere, deputowany departamentu Maine-et-Loire wpadł na bardzo dowcipny pomysł zatamowania potoku wymowy swych gadatliwych kolegów. Proponuje on mianowicie, by każdy poseł, którego mowa w oficjalnym sprawozdaniu zajmie więcej, niż 200 wierszy, **sam porosił koszt** druku nadwyżki, albo zgodził się na obcięcie swej mowy do wymaganej normy.

Jeżeli zdrowy ten projekt się przyjmie, mowy posłów francuskich będą wzorem ścisłości i treściwości.

Niesamowita przygoda brazylijskiego reportera w gościnie u białego wodza dzikich ludzi

Młody, przedsiębiorczy i żądny przygód reporter pewnego dziennika brazylijskiego, J. Favilla, wrócił niedawno z wyprawy w głąb puszczy, dokąd udał się w poszukiwaniu pewnego szczepu indiańskiego, którego

wodzem ma być biały człowiek. Istotnie udało mu się odszukać nie tylko Indian, ale również ich wodza, przyczem zebrał się z czerwonoskórymi bliżej, niż mu to było na rękę.

Indianie tego szczepu rzadko wchodzi w kontakt z białymi, do których żywią głęboką, zresztą **uzasadnioną niechęć.**

Są bardzo podejrzliwi, ale odważni i wojowniczo usposobieni. Favilla słyszał, że w pewnej wiosce nad rzeką Tokantin żyje biały człowiek, nazwiskiem Carvalho, uważany przez Indian za coś w rodzaju

wodza albo czarownika, posiadającego nad nimi niemal nieograniczoną władzę. Do niego wybrał się ciekawy dziennikarz w nadziei, że uda mu się zebrać nieco zajmujących szczegółów z życia dzikich.

Carvalho istotnie przyjął go w swej osadzie bardzo gościnnie, i przyrzekł, że

zaznajomi go ze swymi czerwonymi przyjaciółmi.

Zamiast jednak, jak się tego spodziewał dziennikarz, wyruszyć w drogę do osad indiańskich, biały wódz wyszedł przed chatę i zdjąwszy z jej ściany dziwaczny kształtu róg, zadał

Nie upłynęło pół godziny, gdy ku zdziwieniu Favilli na skraju lasu ukazało się kilku Indian, którzy skradając się ostrożnie podchodzili do domu. Liczba czerwonoskórych, mężczyzn, kobiet i dzie-

wzrastała z każdą chwilą, aż obaj biali otoczeni byli przez kilka tysięcy zupełnie nagich Indian, którzy z wielką czcią odnośli się do gospodarza, ale bezceremonialnie z wielką ciekawością dotykali się obcego przybysza, jakgdyby chcieli zbadać siłę jego mięśni.

W końcu rozebrali go do naga, aby mu się lepiej przyjrzeć, przeciwko czemu nieszczęsna ofiara własnej i cudzej ciekawości nie śmiała protestować. Największe zdziwienie budził u czerwonoskórych jasne włosy i niebieskie oczy Favilli. Każdy chciał na pa-

Kucharka: Dlaczego chcesz wymówić? przecież masz bardzo dobre miejsce.

Pokojówka: — Tak, ale pani jest strasznie fałszywa. Zawsze w oczy mówi co innego niż to, co się słyszy przez dziurkę od klucza.

— To Ściągałski ostatnie trzy miesiące spędził w więzieniu? A mnie opowiadał, że bawił u krewnych!

— To prawda. Jego wui i brat cioteczny też siedzą.

Sądzono sprawę w trybunale karnym, a ponieważ miały nastąpić wyjaśnienia drażliwej treści — przewodniczący przemówił, zwracając się do publiczności na galerji:

— Niech kobiety uczciwe raczej wyjdź.

Nikt się nie ruszył na to wezwanie — ciekawość przemogła wstyd.

— Teraz, kiedy uczciwe kobiety wyszły, — powiedział przewodniczący — odzwiertny, wyprowadź pozostałe!

matkę zachować sobie choć jeden włos, i nieopatrzny dziennikarz byłby wyszedł z tej opresji

zupelnie, oskubany, gdyby stanowczym gestem nie obronił go Carvalho.

Ostatecznie jednak wszystko skończyło się pomyślnie i w najlepszej zgodzie. Indianie otrzymali małe podarunki, poczem na cześć obu ludzi białych wykonali **jeden ze swoich straszliwych tańców wojennych**

i zniknęli w gąszczach puszczy, równie bezszelестnie jak przyszli.

Fale radja warszawskiego przynoszą dziś:

SOBOTA

11.58 Sygnal czasu, hejnał z Krakowa. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych do godz. 13.25. 15.50 Skrzynka pocztowa techniczna. 16.10 Program dla dzieci: a) „W drodze na Golgotę”, opowiadanie S. Lagerlöf, słuchowisko w opracowaniu B. Hertzka, b) Koncert dla młodzieży. 17.15 Słuchowisko z Katowic. 17.40 Transm. z Krakowa. Odczyt o „Zygmuncie”, rezurekcja i dzwoni Zygmunt. 19. Transm. ze Lwowa. Słuchowisko muzyczne „Nazareńczyk” i J. S. Bach: Utwory na kwartet wokalny.

NIEDZIELA

G. 9 Transm. Nabożeństwa z Katowic. 11.58 Sygnal czasu, hejnał z Krakowa. 12.15 Transmisja ze Lwowa. 15 Audycja rolnicza. „Nasze święcone” w opracowaniu p. M. Makowieckiej. 16 Słuchowisko z Katowic „A trzeciego dnia Chrystus zmarłychwstał” G. Morcinka. 16.30 Transm. ze Lwowa. Słuchowisko „Zygmunt August” Stanisława Wyspiańskiego w oprac. Idy Wieniewskiej. Radiofonizacja i reżyserja Leona Szylleja. 17.30 Transm. z Krakowa. Słuchowisko i muzyka. 18.30 Transm. z Wilna. 20 Transm. ze Lwowa (muzyka popularna). 21.30 Kwadrans literacki. Władysław Reymont „Rzurekcja w Lipcau”. Fragment z „Chłopów”. 21.45 Transmisja z Krakowa (duety).

PONIEDZIAŁEK

10.15 Transm. Nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 11.35 Odczyt misyjny. 11.58 Sygnal czasu, hejnał z Krakowa. 12.15 Poranek muzyczny z Filh. Warsz. 14 „O przysposobieniu rolniczym” — wygl. inż. St. Wyrzykowski. 14.20 Muzyka w wyk. Ork. Ad. Furmańskiego. 14.30 „O naszych tykach, tyozkach i paśnikach”. wygl. inż. Wojciech Chmielecki. 14.50 Tyrolskie piosenki w wyk. ork. Ad. Furmańskiego. 15 „Dobór i selekcja trzody chlewnej na podstawie kontroli użytkowości”, wygl. prof. J. Rostafiński. 15.20 Muzyka w wyk. ork. Ad. Furmańskiego. 15.40 Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.10 „Pieśniownicy śląscy — poszukiwacze skarbow”, wygl. p. M. Gładki. 16.30 Muzyka z płyt gramofonow. 16.40 „Wielkanoc wśród ludu”, wygl. p. dr. K. Zawistowicz. 16.55 Muzyka z płyt gramofon. 17.10 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.25 Kwadrans literacki. Humoreska Macieja Wierzbńskiego p. t. „Można i tak”. 17.40 Koncert popołudn. 19.25 Feljton p. t. „O staropolskim święconem”, wygl. prof. H. Mościcki. 19.50 Muzyka z płyt gramofon. 20 Słuchowisko „Humoreska murzyńska” 20.30 Feljton p. t. „Blaski i cienie najstarszego parlamentu świata”. wygl. p. red. Jan Soltan. 20.45 Operetka „Dzwony Kornewińskie” Roberta Planquette’a. 23.30 Muzyka lekka i taneczna.

Aresztowanie króla oszustów w Białymstoku

Zbiegły aresztant na inspekcji więzienia „Kontroler” ministerjalny ucztuje w kabaretach

Wczoraj urząd śledczy w Łodzi otrzymał telefonogram z urzędu śledczego w Białymstoku, donoszący o aresztowaniu Stanisława Cederbauma, byłego studenta wydziału prawa na uniwersytecie warszawskim, stałego mieszkańca Łodzi. Aresztowanie Cederbauma, „króla niebieskich ptaków”, stanowi nie mały sukces policji.

Cederbaum miał niesłychaną zdolność wymykania się z rąk policji. W swoim czasie aresztowany został w Pabjanicach wraz ze swą kochanką Walerią Pastuszyńską. Gdy go przewieziono do więzienia w Łodzi, prosił policjanta o pozwolenie pożywienia się w kawiarni. Przy tej okazji spoił policjanta, odwiózł do hotelu, rozebrał, ułożył w łóżku, a dorożkarza zapłacił zegarkiem, skradzionym policjantowi.

Po pewnym czasie osadzony za jakieś przewinienie natury wojskowej w więzieniu w Brze-

ściu zdołał zbiec z twierdzy w przebraniu wojskowym, poczem zdobywszy gdzieś mundur oficerski, przybył do tego samego więzienia na inspekcję i niepoznanym przez nikogo, po doko-

naniu odprawy wyszedł i ulotnił się.

W roku 1922 odsiedział karę jednorocznego więzienia za oszustwa popełnione w charakterze rzekomego urzędnika u-

bezpieczeniowego. Później grasował on w Tomaszowie, Toruniu, Poznaniu i wogóle we wszystkich większych miastach Polski.

Ostatnio objeżdżał teatryki i kabarety w towarzystwie kochanki, podając się za specjalnego delegata ministerstwa spraw wewnętrznych. Podczas „kontrolowania” kabaretów jadł i pił na rachunek dyrekcji i artystów.

Oszusta przewieziono z Białegostoku do więzienia łódzkiego.

Oszust Stanisław Cederman jest dobrze znanym bywalcem restauracji „Ritz”, gdzie występował jako tancerz na czele baletu.

W lutym b. r. został skazany w Białymstoku na 3 miesiące więzienia za obrazę słowną dyżurnego funkcjonariusza P. P. na posterunku kolejowym policji w Białymstoku.

SZKOŁA SPÓŁDZIELCZA

Związek Spółdzielni Spożywców przy współudziale Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych oraz Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych w roku bieżącym organizuje w Warszawie Szkołę Spółdzielczą.

Do szkoły na pierwszy rok nauczenia przyjmowani będą wszyscy kandydaci z ukończoną siedmioklasową szkołą powszechną lub czterema klasami gimnazjum—w wieku od lat 14 do 15.

Ponadto przewidywane są egzaminy i badania psychotechniczne kandydatów.

W tym roku będzie przyjmowana tylko młodzież męska. Kurs Szkoły jest trzyletni. Nor-

malna opłata roczna za naukę wynosić będzie 450 zł. Przewidywany komplet uczniów w pierwszym roku wyniesie 40 osób.

Szkoła jest organizacją Stowarzyszenia, którego członkami, poza Związkiem, mogą być i poszczególne spółdzielnie.

Szkoła już jest formalnie zatwierdzona przez władze szkolne.

Związek Spółdzielni Spożywców jednocześnie czyni przygotowania i zbiera fundusze do budowy własnego gmachu na pomieszczenie szkoły i bursy dla uczniów.

Adres dyrekcji i sekretariatu szkoły: ul. Grażyny 13 w Warszawie.

10.000 złotych na dożywianie bezrobotnych

Na ostatniemu posiedzeniu Magistrat postanowił wyasygnować 10.000 zł. na akcję dożywiania bezrobotnych i sumę tę wstawić do budżetu dodatkowego.

Usiłowanie samobójstwa

W dniu wczorajszym o godz. 5-ej popołudniu na ul. Dąbrowskiego w celu samobójczym napił się esencji octowej Józef Pawłowski lat 26 (ul. Kozłowa Nr. 27).

Denat został przewieziony do szpitala św. Rocha.

Przyczyną targnięcia się na życie — roztrój nerwowy.

POLSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”
ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 11.

Przyjmują
wszelkie obstalunki
w zakres drukarstwa
wchodzące.

Ulgi dla robotników w dziedzinie opłat ubezpieczeniowych

Wobec wyjątkowo ciężkiej sytuacji gospodarczej rolnictwa Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wydało zalecenie, aby Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych i Kasy Chorych stosowały następujące ulgi dla rolnictwa: zaległe na dzień 1 stycznia 1931 r. opłaty ubezpieczeniowe należne od pracodawców rolnych Zakładowi Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych winny być sprolongowane do 1 października 1931 r., zaległe na dzień 1 stycznia 1931 r. należności na rzecz Kas Chorych, mogą być spłacane w papierach wartościowych państwowych instytucji kredytowych według kursu, ustalonego przez te instytucje, przyczem wysokość kwoty, do jakiej Kasy Chorych będą mogły

przyjmować tę formę spłaty należności będą przez Kasy Chorych podane do wiadomości pracodawcom rolnym w myśl specjalnej instrukcji Głównego Urzędu Ubezpieczeń. Poza tem Kasy Chorych winny na okres do dnia 1-go października br. wstrzymać egzekucję w stosunku do pracodawców rolnych z tytułu ich zaległości. Wstrzymanie egzekucji nie może mieć zastosowania wtedy, gdy likwidacja, lub sprzedaż danego gospodarstwa mogłyby narazić na straty daną Kasę Chorych.

Jeżeli przed 15-m marca br. została zarządzona egzekucja przez jakąś instytucję ubezpieczeniową w stosunku do pracodawców rolnych, to wstrzymanie tej egzekucji może nastąpić na prośbę zainteresowanego.

Tajna gorzelnia sprządza nieszczęście na strzechy ubogiej wsi

Nad ubogimi strzechami wsi Borżany, gm. zaleskiej, rozszalała się w nocy straszliwa pożoga. Silny wiatr podsycał ogień i uniemożliwiał akcję ratunkową.

Ludność kilku sąsiednich wsi pośpieszyła na ratunek mienia biedaków, jednak sześć zagród z żywym i martwym inwentarzem spłonęło doszczętnie.

Sledztwo wykryło zbrodni-

czą przyczynę pożaru. Ubogi rolnik, Władysław Pietkiewicz, posiadał w tej wsi tajną gorzelnię samogonki.

Nieostrożne obchodzenie się z ogniem spowodowało pożar, który zniszczył dobytek biedaków na 30.000 zł.

Pietkiewicz poniósł stratę około 5.000 złotych. Aresztowano go.

Budowa Gazowni wkracza na realne tory

Związek Gospodarczy Gazowni i Zakładów Wodociągowych w Warszawie przyjął propozycję tuż Magistratu w sprawie budowy gazowni w Białymstoku. Wczoraj Magistrat wysłał dotrzednie dane orientacyjne.

Po świętach przybędą do Białegostoku przedstawiciele powyższej instytucji w celu nawiązania kontaktu i rozpoczęcia pertraktacji z Magistratem.

Tradycyjne „święcone” wśród granatowych mundurów

W dniu 5 b. m. o godz. 10.30 rano w oddziale -rezerwowym policji państwowej odbędzie się tradycyjnym zwyczajem wspólne składanie życzeń z okazji świąt Wielkiejnocy, poczem nastąpi spożycie skromnego święconego.

Przejęcie ochrony przez Magistrat

W związku z przyjęciem żydowskiej ochrony przy ul. Częstochowskiej Nr. 7, Magistrat przejął personel tej ochrony w liczbie 7 osób, jako pracowników kontraktowych.